Nro 499.

KURYER POLSKI

WARSZAWA

Sroda dnia 4 Maja r. 1831.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr ark. gr. 10. pojedyn. gr. 6.

ROZNE WIADOMOSCI.

Odbyte wczoraj posiedzenie Towarzystwa przyjaciół nauk, na uczczenie pamiątki 3 maja, należy do najświetniejszych. Przez wzgląd na stan zdrowia stolicy, rozdano stósowną ilość biletów, i uniknieno tym sposobem natłoku. Szanowny prezes Niemcewicz zagaił posiedzenie: czytał potém uczoną rozprawę professor Romuald Hube, w któréj rozebrał kardynalne zasady konstytucji 3 maja, dowiódł że wypłynęła z potrzeby i ducha czasu, i jest najpiękniejszym pomnikiem upadającéj ojczyzny: przeszedł następnie do późniejszych ustaw rządowych, i okazał że dobrodziejstwa z nich pozyskane winniśmy konstytucji 3 maja, która przygotowała liberalne i porządne wyobrażenia: która ciągle żyła, chociaż przemoc wydarła życie narodowi. Radził aby w ustawie nowéj, tak pojąć czas i naród, jak pojęli nieśmiertelni autorowie konstytucji 3 maja: umocnić władzę królewską, zaprowadzić prawa municypalne, i przedewszystkiém nadać chłopkom własność ziemi. Zabrał potém głos professor Kazimierz Brodziński, i obszernie z wielką wymową, czuciem i fantazją, mówił o *narodowości*. Prawdziwie wyborny ten głos, pełen nowych i uderzających myśli, pełen téj serdeczności i tkliwéj prostoty, która wszystkie autora pisma cechuje, może posłużyć za wzór do wielkich mów akademickich, jakich dotąd prawieśmy nie znali. Ze wszech miar godzien jest upowszechnienia za granicą; poniesie on tam wyjaśnienia uczuć polskich i wiele prawd, których Europa nie zna i dotąd, wśród naszéj nędzy i ucisku, znać nie mogła. Przebiegłszy że tak powiem, dzieje narodowości polskiéj, objawił tę wielką prawdę, któréj my w piśmie naszém od samego początku okazywać nie przestawaliśmy: iż *powstanie Polski nie jest żadném naśladownictwem ani wypływem obcych wyobrażeń: ale wyrodziło się z potrzeby domowéj, z potrzeby serca narodowego: Jeżeli rewolucją naszą uważać będziemy materjalnie, jest ona dalszym ciągiem powstania Kościuszki: jeżeli moralnie, jest dalszym ciągiem, tak szczęśliwie nazywanéj rewolucji 3 maja.*

Mowę tę, wbrew przyjętemu dotąd zwyczajowi, ale z przepełnienia uczuć i radości, przyjęto z hucznemi, długo powtarzanemi oklaskami.— Zakończył posiedzenie prof. Ludwik Osiński, odczytaniem dwóch wyjątków z poezji czcigodnego Niemcewicza.

—Nieprzyjaciel uciekając, niszczy wszystkie zapasy żywności i ammunicji. W Łukowie gdzie Dybicz urządził sobie skład prochu, znaczną ilość takowego, w wodę wrzucono, troskliwie pilnując, aby wprzód beczki otwarte zostały.

W Warszawie i na przedmieściach, obchodzono częściowo z wielką uroczystością, pamiątkę 3go maja. Bez żadnych ogłoszeń, z własnéj woli, zamknięto sklepy, a wieczorem oświecono miasto.

W teatrze narodowym, dano operę ulubioną: *Niema z Portici*, z pięciu aktami. Natłok był niezmierny. Dekoracje pana Sachetti, nowy mu

jednają zaszczyt: wybuch *Wezuwiusza* i spustoszenia lawy udały się nadspodziewanie. Z aktu piątego zostawiono tylko wstęp i niemy finał: z aktu wyrzucono piękny duet *Alfonsa* i *Elwiry* zapewne dla skrócenia sztuki, która i tak przeciągnęła się do w pół do jedenastéj.

Już i Gazeta Francji oddaje nam sprawiedliwość, odróżnia nas od wszelkich powstańców w całéj Europie, i pod nieba wynosi.

Przy ucztach i zabawach wczorajszych niezapomniano o nieszczęśliwych i chorych: znaczne porobiono składki na szpitale, lazarety, na żywność dla wojska i na wsparcie mieszkańców zniszczonych z prawego brzegu Wisły.

Rafał Cichocki, dziedzic dóbr Czarna Wólka Czerwińska i osady Borek w województwie Mazowieckiém obwodzie Stanisławowskim powiecie Siennickim położonych, wyrokiem sądu wojennego nadzwyczajnego na dniu 2 maja b. r. zapadłym na karę śmierci za zdradę kraju skazanym został. Exekucja wyroku przez powieszenie skazanego, odbędzie się w dniu 6 b. m. i r. to jest w piątek przed południem za rogatkami Jerozolimskiemi.

Król Angielski rozwiązał parlament, z powodu że większość w izbie niższéj zaczęła się przychylać do wniosku jenerała Guscoyone, który chciał pewnéj modyfikacji w billu o reformie parlamentu. Niektórzy wypadek ten uważają za zatrważający: przeciwnie wszyscy głębiéj widzący, uważają w tym kroku proste parlamentowe wydarzenie. Król ma miłość ludu i wielką popularność, a ministrowie powszechny szacunek: nowe wybory rozwiążą wielką kwestją.

Umarł w tych dniach doktor Samelsohn, znany w Warszawie akuszer. Żałowany jest powszechnie i słusznie: znajomość swojéj sztuki i szczególniejsza w obejściu słodycz, zjednały mu powszechnie przyjaźń i szacunek. Lazaret wojskowy, który miał pod swoim zarządem, doprowadził do nader pomyślnego stanu; zajmował się chorymi wojownikami z nadzwyczajną i prawdziwie wzorową staranności, i posunął ją do tego stopnia, że w gorączce, któréj z lazaretów dostał, jeszcze jeździł i rannych opatrywał. Padł ofiarą swojego poświęcenia się, lecz zostawił po sobie wspomnienia wszystkich co go znali.

Cholera nie okazuje się między nami tak zjadliwą. Warszawianie prawie jéj nie dostrzegają. Prawie nikt o niéj nie myśli. Wszystkie zabawy i zatrudnienia idą swoją drogą, bez żadnéj przerwy. Trzeba oddać sprawiedliwość energicznym środkom rządu i staraniom niezmordowanym jenerała gubernatora.

Wiadomości urzędowe od wojska.

Do rządu narodowego.

Uzupełniając mój rapport z d. 28 kwietnia mam zaszczyt donieść Rządowi Narodowemu, że w potyczce zwiedzionéj d. 25 b. m. pod Kuflewem, pułkow. Dembiński z pułkiem 4 ułanów, jazdą podlaską, trzema szwadronami 1 Mazurów, dwoma bataljonami piechoty i 4ma działami lekkiéj artyllerji pieszéj, przy pomocy korzystnego nader położenia potrafił pod kanonadą 16tu dział pozycyjnych długi bój utrzymać, przeciwko czołu głównéj nieprzyjacielskiéj armji, prowadzonemu przez samego feldmarszałka Dybicza. Nakoniec w skutku odebranego rozkazu ustąpił ku Cegłowu w największym porządku. Strata nasza w boju była w zabitych officer jeden, żołnierzy 17, rannych zaś 23. Odznaczyli się szczególnie major sztabu kwatermistrzostwa Potkański i kapitan pułku 4 ułanów Sadlucki.

Dnia 26 w potyczce tylnéj straży pod Mińskiem, jen. Gielgud miał ośm bataljonów piechoty, sześć dział pozycyjnych, 12 lekkich na stanowiska w tyle Mińska, zajmując to miasto jednym bataljonem. Przed Mińskiem stał jen. Skarzyński Kazimiérz z pułkami 2gim strzel. kon. i 3im ułanów, pod kommendą jen. Kickiego i 4ma działami baterji 1éj artyl. lekkokonéj. Reszta zaś jego dywizji była za Mińskiem na lewém skrzydle piechoty jen. Gielgud.

Nieprzyjaciel zbliżył się do Cegłowa, i o godz. 11 przed południem kolumny jego zaczęły występować z lasu i attakowały naszą kawalerją, która pierwszy ich zapęd wstrzymała. Lecz gdy się rozwinął przed nią cały korpus Palena, t. j. siła więcéj jak dwakroć liczniejsza od całéj naszéj tylnéj straży, jen. Skarzyński cofnął się na pozycją za Mińskiem. Jenerał Gielgud wstrzymywał przez 2 godzin natarczywe attaki postępującego za nim nieprzyjaciela, lecz widząc coraz nowe przeciw sobie przybywające massy, stosownie do danych mu instrukcji zaczął ustępować eszelonami wolno i porządnie, wszystkie odpierając natarcia, na pozycją pod Stojadla, a następnie pod Dębe Wielkie.

Winienem tu oddać zasłużone pochwały rozporządzeniom jen. Gielgud w ciągu całego odwrotu; równie jak i wojsku, które je z męztwem i zimną krwią wykonywało. Szczególnie w potyczce pod Mińskiem odznaczyła się pół baterja artyllerji konnéj porucznika Przezdzieckiego.

W dniu tym straciliśmy officerów zabitych trzech, podofficerów i żołnierzy 85; rannych officerów jest 8, podofficerów i żołnierzy 134. Między pierwszymi znajduje się podpuł. Jórski. Artyllerja nasza strzelając celnie, ze stanowisk ukrytych i poprzednio obranych, zadała nieprzyjacielowi daleko liczniejsze straty. Według zeznania jeńców zginął z ich strony pułkow. artyllerji Borryssów, ciężko rannymi są jen. lejtenant Skobelew i jen. major Pleze. Sam zaś dowódzący korpusem jen. Pahlen mocnéj dostał kontuzji.

W potyczce pod Mińskiem zająłem stanowisko pod Dębem, gdzie oczekiwałem na nieprzyjaciela i postanowiłem przyjąć bitwę, którą zdawało się, iż nieprzyjaciel chce wydadź; niepodobna bowiem inaczéj wytłómaczyć tego poruszenia zaczepnego, które z całemi swojemi siłami wykonał, i które przed pozycją Dębego miał zgromadzone. Tymczasem w nocy z dnia 29 na 30 kwietnia nieprzyjaciel rozpoczął marsz odwrotny. Nasze przednie straże postąpiły za nim i z różnych stron zbierają niewolnika. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja porucznik Sierawski w 30 koni pułku 5 strzelców kon. obszedłszy pod wsią Trzebuczą obóz całego pułku kozaków, napadł nań z tyłu niespodzianie, część zabrał w niewolą, część trupem położył, reszta się w lasy rozsypała.

Jen. Dziekoński objąwszy dowództwo nad lewym brzegiem Wisły za przybyciem swojém na miejsce uskutecznił kilka pomyślnych wypraw w wojew. Lubelskie, które nic same nie straciwszy, zrządziły nieprzyjacielowi stratę w zabitych i rannych, niewolnika przyprowadziły, a przytém summy z kas rządowych w liczbie 7156 zł. gr. 5 zabrane do skarbu narodowego odesłane zostały.

Nieprzyjaciel w odwrocie swoim okropne wszędzie za sobą zostawia spustoszenia. Wojowników polskich przejmuje zgrozą widok swawoli jego żołdactwa, wywieranéj nawet na martwe przedmioty, jakiemi są domy i domowe sprzęty. Przybytki nawet Pańskie nie uchodzą jego srogości; i tak, kościół w Olexinie ze szczętem zrabowany został, a plebanja spalona. Czasem jednak niektórzy dowódcy okazują ludzkość, któréj oddać sprawiedliwość mam sobie za obowiązek; i tak feld. Dybicz zastawszy w Mińsku kilkudziesiąt rannych naszych, kazał mieć o nich staranie. Jen. Kreutz obchodzenie się było prawdziwie szlachetném, okazał on względy dla officerów wziętych przez niego w niewolą z korpusu jen. Sierawskiego. Lecz jakże mi przykro z drugiéj strony wyznać, że nieprzyjaciel lekarzy naszych do szpitala cholerycznych w Mieni umyślnie posłanych, na mocy piśmiennego przyrzeczenia, że jako jeńcy uważani nie będą, z tegoż szpitala wbrew danego słowa uprowadził.

Co do działań na Wołyniu mam zaszczyt przesłać Rządowi narodowemu w załączeniu kopją rapportu jen. dywizji Dwernickiego, który brzmi jak następuje:

Kopja rapportu jenerała Dwernickiego.

Wyszedłszy w d. 16 b. m. z Drożkopola, stanąłem tegoż dnia w południe w Boremlu, miasteczku nad lewym brzegiem Styru położoném. Wydałem natychmiast rozkazy względem przywrócenia mostu przez uchodzącego nieprzyjaciela na téj rzece zniszczonego, co gdy w przeciągu 4ch godzin uskutecznioném zostało, kazałem 1 bataljonowi piechoty zająć lasek dość głęboki na drugiéj stronie rzeki za mostem położony, przez który szła droga do obozu nieprzyjacielskiego wiodąca.

Dzień 17 przepędziłem w Boremlu dla dokładnego wywiedzenia się o sile nieprzyjaciela, która, jak to o tém osobiście miałem sposobność w dniu tym przekonać się, wynosiła do 12,000 regularnéj jazdy i piechoty i 22 dział.

Dnia 18 ze świtem uderzył nieprzyjaciel z całą piechotą, któréj miał 8 bataljonów, na lasek przez jeden bataljon naszéj piechoty strzeżony, odebrał go, a kusząc się przejść przez most, wystawił sześć dział, pod zasłoną których zamiar swój osiągnąć zamyślał; lecz po kilkogodzinnéj rzęsistéj obustronnéj kanonadzie, to tylko osiągnął w rezultacie, iż miał 4 działa zdemontowane i mnóstwo zabitych przez nasze strzały kartaczowe, które massom piechoty nieprzyjacielskiéj z lasku naprzód wycisnąć się usiłującéj znaczną zadały klęskę. Z naszéj strony dnia tego mieliśmy kilkunastu rannych, między którymi dwóch officerów od strzału karabinowego. Ułamek zaś granata uderzył w bok majora Szymanowskiego, lecz nieszkodliwie.

Dnia 19. nieprzyjaciel obsadziwszy mocno lasek piechotą i artyllerją, udał się z całemi siłami swojemi ku wsiom Chryniki i Krasne, o jedną milę poniżéj Borembla, i tam przebywszy Styr skoncentrował się pod wsią Nowosiołki, na lewym brzegu rzeki leżącą. — Wyszedłem natychmiast przeciwko nadciągającym massom nieprzyjacielskim, dowodzonym przez Rydygiera, zostawiwszy moją piechotę i 2 działa dla wzbronienia nieprzyjacielowi przeprawy przez most, niemniéj odłączyłem 6 szwadronów jazdy dla strzeżenia drogi od Beresteczka, na przypadek gdyby nieprzyjaciel (jak się tego spodziewałem) ztamtąd mnie attakować zamyślał.

Bój się rozpoczął, przez rzęsisty ogień całéj artyllerji nieprzyjacielskiéj, do któréj należała wsławiona w wojnie Tureckiéj 94ta rota, — na ogień ten odpowiedziało 8 dział naszych, gdyż reszta w innych punktach użyta była.

Dwa mężne uderzenia jazdy mojéj, która szykując się do szarży głośnym śpiewała chórem: «Jeszcze Polska niezginęła!» odparły nieprzyjaciela w największym nieładzie, aż za wieś Nowosiołki, gdzie zbierając rozbite kolumny swoje schronił się pod las do

téj wsi przytykający — późna pora dnia nie pozwoliła daléj ścigać nieprzyjaciela, któremu w téj bitwie zabraliśmy 8 dział, z których trzy tak potluczone kulami, iż nie są do użycia, nadto mnóstwo stracił w zabitych — miał 800 rannych, między którymi śmiertelnie ranny jen. Płacków. — W niewolą wzięliśmy sto, między tymi majora od dragonów Piotrowskiego i kilku niższych officerów.

Z naszéj strony stracilismy; 2 officerów w niewolą wziętych mocno rannych — 50 podofficerów i żołnierzy zabitych lub w niewolą wziętych — rannych zaś officerów 8, podofficerów i zolnierzy 60.

Usunąwszy tym sposobem stawianą mi przez nieprzyjaciela do dalszego mojego pochodu przeszkodę, przebyłem noc na pobojowisku, zkąd 20 b. m. z brzaskiem dnia udałem się ku Beresteczkowi, pod którém to miastem wbród rzekę Styr przebywszy, stanąłem obozem pod Chotynią.

Dnia 21 zrana przybyłem do Radziwiłowa, 22 do Taraza, a 23 do Kołodna. — W obozie pod Kołodnem d. 24 kwietnia '831 r. — W głównéj kwaterze w Jędrzejowie dnia 2 maja 1831 r.—(Podpis.) jenerał dywizji *Dwernicki*. — Wódz naczelny (podpis.) *Skrzynecki*.

Mowa professora uniwersytetu Krystyna-Lacha Szyrmy, którą zagaił posiedzenie w sali akademickiéj dnia 29 kwietnia b. r.

Zacni rodacy! Każdy publiczny obchód ma właściwy swój cel i na ten cel wymaga zwrócenia całéj uwagi. Jakiż tedy jest cel czyli zamiar dzisiejszego obchodu? Nie inszy, tylko przechowanie pamiątki powstania naszego dnia 29 listopada, albo, co może ważniejsza, przechowanie tego szeregu wypadków i czynów, do których rewolucja dała powód, a od których zawisło jéj poparcie i przyszła pomyślność. Przedewszystkiém zatém na ten łańcuch wydarzeń powinniśmy w tym dniu uroczystym zwracać szczególną baczność. Ogniwa jego złożone są z najpiękniejszych chęci, z bezprzykładnych prawie poświęceń i czynów, które w xięgach familijnych i w rocznikach krajowych zapisywać, powinno być naszym obowiązkiem On bowiem nietylko będzie niejako rachunkiem i usprawiedliwieniem naszém przed potomnością, lecz nadto największym Polskiego narodu zaszczytem i chlubą: on rozpoczął nową epokę dla historji, treściwéj jak Rzymska, obfitéj jak Grecka, a przytém czystszéj niż historja jakiego bądź Europejskiego narodu, bo każdy z tych odnawiając się przez rewolucją w zaprowadzeniu u siebie nowego porządku rzeczy, musiał brnąć przez gwałty, zbrodnie, i głębokie krwi potoki. Naród Polski tego uniknął, a historja rewolucji naszéj albo raczéj powstania, nie obudza zgrozy, obudza tylko podziwienie, bo same tylko szlachetne przedstawia rysy. I biada temu, ktoby czyste jéj karty splamił. Lecz niema powodu do takowéj obawy. Każdy z Polaków, chociażby przed najsurowszym sądem był stawiony, wytrzymałby jeszcze próbę że jest Polakiem, kochającym ojczyznę nadewszystko, umrzeć za nią gotowym; tylko że ludzką przechodzi siłę otrząść się od razu z tyla brudu i zepsucia, ile go z sąsiedztwa z Moskwą do nas przylgnęło. I niema czemu się dziwić, kiedy nawet odleglejsze Europejskie narody nie potrafiły systematowi zepsucia moskiewskiego się oprzeć i szkodliwemu jego wpływowi uledź musiały. Ale z czasem dokona się zupełne oczyszczenie nasze, i naród Polski wyjdzie z rodzimą swą cnotą, czysty i nieskażony i dla tego samego jeszcze większy, że podołał zwalczyć tyle zawad i trudności.

Czuwajmyż zatém nad sobą i nad odrodzeniem naszém, czuwać zaś skuteczniéj nie możemy jak zapatrując się na obywatelskie uczucia i poświęcenia, oceniając wytrwałość i bohaterskie czyny walecznego rycerstwa naszego, zbierając każdego pamiętne słowa i ostatnie dla ojczyzny tchnienia. W nich wyczerpniemy wzmocnienie dla nas samych; przekażem źródło pociechy i chwały dla późnych pokoleń. Z nich, jako z oderwanych cząstek, utworzy się z czasem ogólny wielki obraz historyczny.

Żyjemy w czasie tak płodnym w wypadki i nadzwyczajne czyny, że każdy prawie dzień dodaje jaki wielki ułamek lub jaki piękny odcień do naszéj historji. Szczególnie okres tomiesięczny, tylą przeważnemi zwycięztwami odznaczający się, stawia nas względem naszego wroga i postronnych narodów w stanowczych sto-

sunkach. Niemniéj téż uwagi godne są różne postanowienia rządu narodowego, rozliczne prace magistratur i obywateli koło domów zdrowia, koło zapasów żywności, koło bezpieczeństwa kraju, koło naprawy praw, słowem koło ustalenia porządku powszechnego dla popierania skutecznie sprawy narodowéj podejmowane, co wszystko jako waszéj myśli obecne, pomijam, zostawując rzecz tę przyszłym kraju dziejopisom, którzy je zapewne obszernie rozwiną i odznaczające się gorliwością imiona podadzą potomności. Nie mogę tu jednak pominąć jednéj czynności séjmowéj, ważnéj i prawdziwie godnéj epoki odrodzenia się naszego, a tą jest nadanie własności włościanom, nadanie własności tym którzy w istocie jedynymi i prawdziwymi od wieków byli téj ziemi posiadaczami, bo bez ich upładniającego pługa żyzne krainy Polski porastałyby dzikiemi osty i chwastem, byłyby pustynią, rzeczą niczyją, i ledwie warte posiadania; bez odpornego ich oręża i silnego przywiązania do téj ziemi jako do swojéj, stałaby się ona łatwą zdobyczą Tatara, Turka i jakiego bądź najezdnika, tak jak długo na sromotę naszą była łupem moskwicina i niemców. Jeżeli obrońca Polski Kościuszko powiedział o włościanach Polskich, że *żywią i bronią* i to jako godło na chorągwiach które im do boju przewodniczyć miały wypisać polecił; my zróbmy więcéj, wyrzeknijmy że także *mają własność*. I czemuż niemieliby oni jedni zyskać w nowo zaprowadzającym się porządku rzeczy, zwłaszcza że do niego się tyle przyczynili? Że Polska od tylu wieków była nękana a nie została zgnębioną, że od tylu najezdników była podbijana, a niezostała pokonaną, że rozszarpana na sztuki, teraz nakształt posiekanych członków czczonego jéj patrona (St. Stanisława) znowu w dawną całość się skleja i jakby zmartwychwstaje; słowem że Polska, jest Polską; to wszystko kmiotkom Polskim winniśmy, bo oni ją za swą ojczyznę mieli; a wyzwolenie jéj jest dziełem zakorzenionéj między nimi, niewygasłéj ich narodowości. Włościanie Polscy w narodowości swéj trwali zawsze niezachwiani. Kiedy bowiem w przykrych ojczyzny okolicznościach panowie opuszczali kraj, chłopek w nim pozostał jak wierny stróż popiołów ojców swoich; kiedy tamci odmieniali ubiory i obyczaje, on nosił zawsze tym samym sposobem przykrojoną sukmanę i odznaczał się staropolską prostotą; kiedy panowie podług tego jak im dogodniéj się zdawało, odmieniali swą opinią, wypierali się nawet wiary ojców, kmiotek trwał przy obydwóch, myślał po swojemu, chwalił Boga po dawnemu. Był czas i to niezbyt dawno, że dla panów uważano poniżającą rzeczą mówić po polsku, dzieci pańskie wówczas od dzieci chłopków uczyć się musiały po polsku mówić i po polsku czuć. Między panami znaleźli się zdrajcy kraju, chłopek Polski do żadnych zdrad nie należał, najlepszy na to dowód że nie miał udziału w marnujących skarb publiczny gratyfikacjach dogadzających chciwości, ani w tytułach, gwiazdach, wstęgach i innych najjaśniejszych łaskach, próżność podniecających, a tak szczodrze dla możnych służalców despotyzmu szafowanych. Przywykły na małém przestawać chłopek Polski nie niecierpliwił się niedostatkiem w domu, znosił wojenne znoje po całéj Europie, był w skwarnym Egipcie, w stęchłych krajach St. Domingo, wszędzie szerząc uczciwą sławę oręża i imienia Polskiego. I w wiekopomnéj nocy 29 listopada, któréj pamiątkę dziś mamy szczęście w tém miejscu obchodzić, któż wsparł najsilniéj ramię młodych bohaterów naszych? Komuż nietrzeba było piérwéj morderczéj do piersi przykładać broni, bo był gotowy do wyłamania ojczyzny z pod hańbiącego jarzma? Bez czyjejże pomocy wielki zamiar oswobodzenia byłby spełzł na niczém, i wtrącił tyle szlachetnéj młodzieży do ciemnic więzienia i do przedwczesnego grobu? Kto pojął najprędzéj rewolucją i bez długiego namysłu najdzielniéj ją poparł? To byli włościan synowie: *wiarusy*! Któż piersiami roztrącił na tylu pobojowiskach straszne Europie falangi północy i pomieszał jakby cudem szyki despo-

tom? Kto teraz walecznych wodzów naszych we dnie wszystkie myśli, a w nocy sny zajmuje? *Wiarusy.* (*) Ah! nieśmiertelni oni, a przecie imiona ich nie przejdą do potomności. Każdy z nich zstąpi do cichego grobu, podobny do cnotliwych, którzy nieoglądając się na nagrodę czynią dobrze, dla tego że tak czynić jest powinnością.

Tak piękny jest charakter włościanina polskiego, i tak wzniosłe dzieje jego szczepu. Przyczyniając się tyle do wzniesienia chwały imienia Polskiego, szczególném jednak losu zrządzeniem stan włościański miał we wszystkich klęskach swéj ojczyzny udział, żadnéj nie mając korzyści, co niewątpliwie nietyle że złéj chęci panów pochodziło, ile z wspólnéj kraju niedoli, która wszystkich zarówno gniotła. Dziś kiedy nastąpiło przesilenie i powrót do dawnéj niedoli stał się niepodobnym, ozwały się zaraz głosy za usamowolnieniem i nadaniem większych swobód włościanom. Niektórzy szlachetnie myślący obywatele z własnego natchnienia udarowali już ten stan zasłużonemi przywilejami, resztę nie omieszka zabezpieczyć mu rada narodu, aby używanie takowych nietylko ludzkością ale i prawem było obwarowane. Oby to, co względem tego stanu jest prawdą w teorji, nie znalazło zaprzeczenia i w praktyce! Czas już probować wszelkich sposobów, aby go wyrwać z dotychczasowego poniżenia: tak ludzkość, tak honor Polski każe.

Lecz jakkolwiek lepszy byt fizyczny włościan jest pożądany, ojcowie narodu okażą się tylko wówczas prawdziwymi jego ojcami, jeśli nie spuszczą z oka ich moralności, przez co rozumiem, nie zwyczajną edukacją szkolną, która im się z prawa należy i duch wieku tego wymaga, ale tę moralność która jest rodzima, z patrjarchalnych stosunków między panem a włościaninem pochodząca, do rozwinięcia braterskich uczuć i narodowości nader pomocna. Podstawa do niéj rzucona jest w owéj opiece, która niejako przez przedawnienie nadając włościaninowi prawo do posiadanego gruntu, nadaje dziedzicowi przez toż przedawnienie wspierania jego osoby radą, czynem i przyjaźnią. Nagłe zerwanie istniejących dotychczas stosunków wtrąciłoby obie strony w obrzydłe samolubstwo i rozbrat, kiedy przeciwnie zachowanie ich rozniecając współczucia, spoi mocniéj węzeł społeczny, rozkrzewi narodowość. Na téj to zasadzie patrjarchalnéj pieczy, synowie Izraela przedłużyli aż w nasze czasy byt swój polityczny. Jéj winna była starożytna Szkocja męztwo i bitność swych pokoleń (clansmen), tudzież ich poświęcenie się i niewzruszoną wierność dla swych wodzów (chiefs) tak dalece iż poezja i romanse tych przedmiotów wyczerpnąć nie zdołają. Czemuż wreszcie garstka dawnych Polaków winna była tyle swoich zwycięztw, jeśli nie téj zawisłości drobnéj szlachty od możnych domów, i łączeniu się jéj w naglącéj potrzebie pod braterskie znaki? Dla czego i w dzisiejszéj sprawie widzimy włościan naszych tak czynnny udział mających i obok Panów walczących? oto dla tego że wspólne łany ich z dziedzicem żywiły, jedne znosili

---

(*) Po pamiętnéj bitwie dnia 25 lutego pułkownik pułku 4go Bogusławski, a teraźniejszy jenerał, stanął był z swym pułkiem na noc na rynku Grzybowskim. Mieszkańcy tameczni zasilali strudzonych w całodziennym boju wojowników, jadłem i napojami, a jeden P. G. prosił pułkownika do siebie na wypoczynek. Pułkownik Bogusławski nawyknąwszy do biwakowania z swym walecznym pułkiem, ledwie silnemi naleganiami i namową samych officerów dał się nakłonić do przyjęcia uprzejmych i tak potrzebnych dla niego zaprosin. Usiadłszy na kanapie zadrzymnął; lecz co chwila wołał przez sen: *Wiarusy! wiara!* i zrywał się pokilkokrotnie z kanapy. Jak odmienne od tych snów i wcale przeciwne miewają sny dowódcy nieprzyjacielscy. Im śnią się *Krakusy.* Ostatnią razą kiedy byli Rossjanie w Pułtusku, przyśniło się jednemu majorowi, że go Krakus napada. Porwał się więc ze snu, zrąbał niewinną wdowę, w któréj domu stał na kwaterze, i wypadłszy jak obłąkany na rynek wystrzelił z pistoletu. Strzał ten powtórzyły czaty rossyjskie i wszystkie wojsko stanęło pod bronią. Całą noc szukano nadaremno zaburzyciela spokojności, turbowano mieszkańców; i aż dopiéro nazajutrz po ścisłém badaniu samego alarmującego, pokazało się, że ów straszny Krakus był tylko nocną marą, która się wylęgła w głowie rozmarzonego trunkiem majora rossyjskiego.

ciężary, i tych samych od najezdników doznawali krzywd i ucisku. Jak szczęście tak i niedola połączają ludzi z sobą. Włościanie polscy weszli niejako w te same stosunki, jakie między dawnemi panami a bracią szlachtą zachodziły. Przekonywamy się o tém z codziennych wydarzeń. Któż bowiem nie widział jak codzień na ulicach stolicy, lud skupia się w gronach na około wracających z boju wojaków, dopytując się o wypadki bitew i o swoich? I niesąż te grona ciekawe z osób różnego stanu złożone? nie zajmujeż się troskliwość najznakomitszego rodu Polek losem rannych żołnierzy równo jak braci, co dla nich w całéj Europie powszechne podziwienie i uwielbienie zjednało? nie obchodząż zwycięztwa i klęski wszystkie zarówno stany? Polska cała jest dziś jedną wielką rodziną. Oby tak i nadal być mogło! Potężni otaczają nas nieprzyjaciele: w duchu narodowym jest jedyna i niezawodna rękojmia zwycięztwa. Oby więc ojcowie narodu do krzewienia tego narodowego ducha utwierdzili i nadal podstawę, starając się przekazać swym synom i wnukom to, żeby włościanie i obok nich kiedyś z równą ochotą i zapałem jak teraz w sprawie ojczyzny trudy ponosili i krew swą przelewali.

Od czasu ostatniego posiedzenia najświetniejsze czyny dokonane były na placu boju. Jak mgła nocna znikło przed orężem naszym to urągowisko, które przed stolicą Polski stało, grożąc jéj mordami pożogą i zniszczeniem. W wielki czwartek, w to wielkie święto dla całego chrześciaństwa, dokonane było to dzieło oswobodzenia, a zamiast zwyczajnego obrzędu obchodzenia grobów, obchodziliśmy za Wawrem i pod Dębem pohańskie groby hord azjatyckich; wśród okrzyków radości obnosiliśmy zdobyte na Moskwie chorągwie i złożyliśmy je z dziękczynnemi modłami w czasie rezurekcji u stóp ołtarzy Pańskich. Wznowiła się pamięć dawnych tryumfów, kiedy Żołkiewski w tych samych murach królewskiego zamku carów moskiewskich przed senatem polskim stawił; wznowił ją nam Skrzynecki! Rzewne łzy radości i modły nasze unosiły się za nim i za rycerstwem na dalsze pola sławy, pod Kałuszyn, pod Iganie, gdzie ich skronie nowemi okryły się zwycięzkiemi wieńcami. Sława tych zwycięztw rozbiegła się po całéj Europie, wzbudziła wszędzie podziwienie i zapał, i życzliwy nam naród Franków, który błędném rzeczy wystawieniem po 25 lutego już nas był pogrzebał, zrzucił z siebie żałobę, i przybrał się znowu w szaty wesela. Jeszcze w tych dniach chciało zajrzéć nam w oczy to dzikie urągowisko, lecz w pół drogi poczuwszy dawne swe groby, śmiertelném ozionione zostało dreszczem; nogi mu omdlały, ręce bezsilnie opadły.

Ale zacni współobywatele! gdzie bój tak zacięty i krwawy, tam też muszą padać ofiary: do słodyczy w ludzkiém życiu musi zawsze przymieszać się miara goryczy i żalu. Nie można było i nie należało po orężu naszym spodziéwać się wszędzie równego powodzenia, bo ciągłe szczęście wbiłoby nas w zbytnią dumę, w zuchwałość i nieostrożność. Sława jaką oręż zyskuje, nie może bez opłaty krwi się obejść, inaczéj bardzoby w naszych oczach staniała; sama niepodległość któréj się dobijamy straciłaby na wartości; sama ojczyzna niebyłaby dla nas tak drogą. Wcóż obróciłyby się pobojowiska same, gdybyśmy na nich widzieli samych tylko nieprzyjacioł mogiły, a nie znajdowali mogił naszych? Zapewne byłyby tylko miejscami pogardy, któreby każdy omijał. Tak zaś, kiedy z najezdników prochami mieszają się drogie prochy naszych, pobojowiska zamieniają się dla nas w świętą ziemię, a późne pokolenia przyjdą oglądać je ze czcią i brać naukę miłości ojczyzny. I daleki wędrowiec kiedyś widząc nad naszemi równinami wysokie dłońmi naszemi dla poległych usypane mogiły, zbliży się do nich z religijném uszanowaniem, uszczknie z nich jakie ziółko albo kwiatek na pamiątkę. (*) A powróciwszy w rodzinne progi pochlubi się, że widział mogiły poległych za wol-

(*) Jeden Berlińczyk w liście do przyjaciela w Warszawie prosił aby mu przysłał pocztą gałązkę z pamiętnéj olszyny grochowskiéj.

ność Polaków: wymieni ich czyny, nazwie imiona.

Nadzieja osiągnienia niepodległości i tak zaszczytnych grobów nie ożywiež wszystkich serc polskich? Spojrzyjcie rodacy na Dźwinę, ponad Niemen, ku źródłom Bugu, wszędzie skupia się lud wierny w obozy; rozpalają się ognie wolności. Zewsząd serca ku nam i wspólnéj naszéj ojczyźnie biją: wszyscy ku nam wyciągają ręce bratnie. I kiedy dłoń ściska dłoń, drugą podwalamy grobowiec wołając: „Zmartwychwstaj wspólna matko, wolna i niepodległa; albo przyjm twe dzieci do twego grobowego łona.“

Bawiąc przez kilka tygodni w Warszawie, bywałem po wielu traktierniach, lecz jak w teraźniejszych czasach z podziwieniem w jednéj tylko pod N. 42 w Rynku Starego miasta za bardzo pomierną cenę, dogodne znalazłem śniadania, obiady i kolacje, a to z przyzwoitą i najprędszą usługą. Chwała tym co kontentując się z pomniejszym zyskiem, zbogacenie swe nie zakładają na zdzierstwie współobywateli.

P. B.

Czytamy w rozprawach lekarzy, że używanie kąpieli parowych i po ich użyciu nacieranie ciała chlorkiem, jest wielką prezerwatywą od choroby, która nas dzisiaj tak srodze zastrasza. Kąpiele parowe w tym celu znalazłem najlepiéj urządzone, przy ulicy Pokornéj u P. Seeligman, otwarte każdego dnia, wyjąwszy niedziele i piątki. Zwracam uwagę publiczności na tę instytucję i oznajmiam: że tu wszystko jest połączone, do najwygodniejszego i najskuteczniejszego użycia tych kąpieli. Powietrze na téj ulicy czyste, gdy po ulicach nad Wisłą najszkodliwsze krążą wyziewy. Woda czysta, wewnątrz urządzenie najczyściejsze. Chlorek do nacierania ciała dobrze przyrządzony. Za złp. 1 gr. 6, rachując w to flaszkę chlorku, można najlepszéj od zarazy użyć prezerwatywy. Publiczność nasza, powinnaby się przejąć zbawienną skutecznością kąpieli tego rodzaju, potrzebnych w naszym klimacie. Sam doświadczywszy najzbawienniejszych skutków, radbym wlać w każdego równe o nich przekonanie. F. S

Z powodu oddalenia się z dniem 1 kwietnia rządcy pałacu w Warszawie N. 415 sytuowanego i domu na Solcu pod N. 2916 własnością JW. Alexandra Potockiego będących, zawiadomia się, kogo to interessować może, iżby z wszelkiemi pretensjami jakieby z powodu prowadzących fabryk w rzeczonych domach do wspomnionego rządcy mieć mogli, do administracji jeneralnéj dóbr i interessów tegoż JW. hrabiego w Willanowie posiedzenia swe odbywającéj w przeciągu miesiąca jednego od daty dzisiejszéj zgłosić się raczyli.

Dyrektor arsenału budowniczego. — W dopełnieniu polecenia kommissji rządowéj wojny z dnia 17 b. m. i r. Nro $\frac{21450}{1093}$ zawiadamiam trudniących się handlem drzewa, że wspomniony arsenał potrzebuje pod kocioł machiny parowéj miesięcznie drzewa opałowego sosnowego, zdrowego, suchego i drdzennego, sążni kubicznych 30 czyli rocznie około 400 sążni, rżniętego w szczapy łokieć jeden długie, nie drobno łupane, tak: iż pieniek mający 20 do 24 cali średnigo, na 7 do 8 łup rozłupany jest dostateczny; takiego drzewa w arsenale w miejscu wskazaném do odbioru, należy ułożyć 3 łokcie warszawskie szeroko, wysoko i głęboko, co stanowi sążeń kubiczny zawierający w sobie stóp kubicznych 216. Arsenał płaci za wspomnione drzewo miesięcznie, po upłynionym miesiącu i udowodnieniu odstawionéj ilości kwitami tegoż arsenału na każdą odstawę wydawanemi; piérwszego jednak miesiąca dostawa wstrzymaną będzie jako rękojmia regularnéj dostawy, aż do końca kontraktu obowiązującego. Cena żądana teraz przez dostawcę, jest złp. 48 gr. 20 za sążeń wyżéj opisany z dostawą do arsenału. Wzywam więc każdego chcącego podjąć się téj dostawy, aby w przeciągu dni 10ciu od daty ogłoszenia tego zawiadomienia, czyli do dnia 5 maja r. b. nadesłali na piśmie zapieczętowane pod adresem do dyrektora arsenału budowniczego swe deklaracje, z wyraźném oświadczeniem ceny o wiele mniéj żądają od powyższéj, i z wyrażeniem swego imienia, nazwiska, miejsca zamieszkania, podpisem własnoręcznym stwierdzonego. Nadesłane deklaracje w dniu 6 maja r. b. o godzinie 10 zrana w biórze tegoż arsenału w przytomności osób tę dyrekcją składających odpieczętowane zostaną, a która z tych będzie obejmowała najniższą cenę, właściciel téj zostanie dnia tegoż zawiadomiony, aby się stawił do zawarcia kontraktu. W Warszawie, d. 24 kwietnia 1831. — Podpułkownik *Rudnicki*

Dyrektor arsenału budowniczego zawiadomia obywateli i włościan w okolicy Warszawy, że potrzebuje do arsenału węgli z drzewa w znacznéj ilości, płacąc po złp. dwa za korzec warszawski; ktoby więc takowe posiadał, zechce ich napewno do tegoż arsenału dostawić, a to w jak najkrótszym czasie.

(Podpis jak wyżéj.)

Dziś zrana ciepła stopni 7. — Wczoraj w poł. 10.

TETR ROZMAITOSCI. Dziś: Burmistrz zapieczętowany, i Kucharki.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIEJ POD N 616